

Dzienniki wojenne Maxa Levady

Wojna która spadła na Ukrainę – spadła również na nas. Przerazenie zastąpione szybko troską o przyjaciół, z którymi „od zawsze” zgłębiamy starożytne dzieje wschodniej Europy, wymusiło na nas troskę i niepokój o ich losy. Z trudem „wyłapujemy” urywane kontakty, dzielimy się najbardziej ułamkowymi nawet informacjami. Mężczyźni walczą. Kobiety cierpią. Dzieci są przerażone. Wszyscy szukają namiastek normalności i sił na przetrwanie. Nie chcą zostawić swojej Ojczyzny. Jeden z nich, Max Levada, w walce z bezradnością (już za stary, by stanąć w okopie; jeszcze za młody by nie rwać się do walki) zaczął pisać na Facebooku krótkie impresje wojenne. Wstrząsające, ale jednocześnie głęboko mądre. Doszliśmy z Panią Profesor Magdaleną Mączyńską (Amicis Universitatis Mariae Curie Skłodowska) do wniosku, że warto by ten głos rozszedł się szerzej, niż środowisko archeologów do którego jest adresowany. Przetłumaczyła teksty na język polski, a ja poprosiłem Redakcję Wiadomości Uniwersyteckich o miejsce dla nich. To jest jedno z najprawdziwszych oblicz tej wojny ... Oby Max mógł pisać o niej jak najkrócej; oby jak najszybciej mógł wrócić do tego co jest sensem jego życia – do archeologii.

Naiwnie myślałem, że będziemy wspomnienia Maxa publikowali na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich UMCS”. Nie udało się. Nie ukrywam, że jestem tym rozżalony. Tym bardziej, że właśnie w Europie będą się ukazywały w wersji angielskiej, niemieckiej, czeskiej ... W wielu miejscach uznano je nie tylko za świadectwo wojny, ale również ważny dialog z kulturą europejską.

Ale mam też dobrą wiadomość. Mój wypróbowany Przyjaciel przeczytał teksty Maxa i powiedział – „Andrzej – sfinansuję wydanie książkowe. Świat nie może o tym nie wiedzieć!”.

Andrzej Kokowski

Od tłumaczki [Magdalena Mączyńska]:

Ten tekst jest spontanicznym zapisem kolejnych dni wojny, niekiedy bardzo emocjonalnym. Przeznaczony jest właściwie dla rosyjskich przyjaciół Autora, stąd też odniesienia do wspólnej kultury, a jednocześnie bardzo gorzkie poczucie jej końca. Autor odnosi się także do tych Rosjan, którzy nie rozumieją, o co walczy Ukraina.

Z Autorem łączy mnie wielka przyjaźń od trzydziestu już lat. Oboje jesteśmy archeologami, ale czytelnikami powinni być także wszyscy inni, a przede wszystkim młodzi Polacy, którzy nie znają już rosyjskiego ani cyrylicy. Dlatego za zgodą Autora postanowiliśmy z prof. Andrzejem Kokowskim udostępnić ten „Dziennik wojenny” wszystkim zainteresowanym, aby pokazać los niewinnych mieszkańców, ich wytrzymałość, często bohaterstwo. Wojna nie może być skierowana przeciw ludności cywilnej, trzeba się temu wszystkimi siłami przeciwstawiać. Temu służy ten tekst.

Maxim Levada (ur. 1965), archeolog, absolwent Uniwersytetu Kijowskiego, specjalista okresu rzymskiego i wędrówek ludów we wschodniej Europie, były doradca ministra kultury Ukrainy, Bohdana Stupki w zakresie archeologii, ekspert w zakresie tzw. czarnej (nielegalnej) archeologii, autor licznych artykułów o uzbrojeniu kultury czerniachowskiej i opracowań znalezisk z okresu wędrówek ludów z Ukrainy.

Od Autora do Polaków

Gdy tylko wojna się rozpoczęła, napisałem na Facebooku dwa krótkie teksty z moimi refleksjami na temat Rosji, nie tylko kraju, ale wszystkiego tego, co nazywamy rosyjskim. To „rosyjski świat”, rosyjska kultura, rosyjski naród. Pisałem to dla moich rosyjskich przyjaciół i kolegów, z którymi ciągle jeszcze utrzymywałem kontakt. Chciałem, aby lepiej zrozumieli, co czujemy my, tu w Kijowie, i nie mieli złudzeń, że kiedyś, gdy wojna się skończy, gdy przestaną strzelać, wszystko wróci na swoje tory. Pisałem jako człowiek rosyjskojęzyczny i wychowany na rosyjskiej kulturze.

Nieoczekiwanie dla mnie odbiorcy moich tekstów zaczęli prosić, abym kontynuował te zapiski, byli zdania, że to bardzo ważne. Ważne dla tych, którzy wspierają Ukrainę w Rosji i chcą, aby Rosja stała się normalnym krajem.

Staram się pisać codziennie. Nie namyślam się, nie planuję i niczego nie poprawiam. To są moje wrażenia i niektóre myśli o naszej przeszłości i przyszłości. Staram się pisać subiektywnie, jak tylko mogę, bo myślę, że czas na spokojną analizę nie nadejdzie szybko.

Krąg moich znajomych składa się z naukowców i wykładowców, przede wszystkim archeologów i historyków. Myśląc o reakcji większości rosyjskich kolegów, doszedłem do wniosku, że humanizm może być niezależny od polityki, ale nie może pozostawać obojętny wobec wojny.

Zainteresowanie moich polskich przyjaciół tymi tekstami jest bardzo ważne dla nas na Ukrainie. Przyjaźnię się z polskimi kolegami i kocham Polskę już od połowy 90-tych lat zeszłego stulecia. Chcę, aby polscy czytelnicy, wiedzieli, jak bardzo ważne dla nas są ich wsparcie i przyjaźń! Nie tylko dlatego, że jest nam fizycznie ciężko. Ale uczucie, że ktoś o nas niepokoi się i myśli, czyni nas o wiele silniejszymi!

Szczególną wdzięczność chciałbym wyrazić Magdalenie Mączyńskiej, mojej przyjaciółce, tłumaczce, a teraz i agentce literackiej, a także Andrzejowi Kokowskiemu, przyjacielowi i inicjatorowi tego wydania.

Maxim Levada (Kijów)

Dziennik wojenny

1.

Ten tekst napisałem na drugi dzień po wybuchu wojny. Jeden z moich krymskich przyjaciół całą noc pisał do mnie, przeprowadzając agitację: „Nie wychodź nigdzie, siedź w domu, u was wszystko się skończyło” itp. Straszyl mnie wyborowymi oddziałami Czeczeńców, pisał, że na Ukrainie broń została rozdana narkomanom. Nie bardzo miałem ochotę mu odpowiadać, bo jeszcze nie przywykłem do nalotów. Odpisałem mu rano, kiedy trochę się uspokoiło. Tekst jest zapewne zbyt emocjonalny, ale postanowiłem niczego nie zmieniać:

Teraz, gdy się już wyspałem (i ty, mam nadzieję, także) odpowiem na to, co najważniejsze, głównie na twoje „nie wychodź, siedź w domu”. Czy znalazłeś się kiedyś pod bombami? Myślę, że nie. A my, niestety, tak! A bombarduje nas twoje wojsko, z powodu którego piszesz „nie wychodź, siedź w domu”.

Moja mama urodziła się w 1937 roku, policz, ile ma lat. Bola ją nogi i nie może schodzić do schronu. Najstraszniejszym wspomnieniem jej życia jest bombardowanie Kijowa w 1941 r., i ono prześladowuje ją całe życie. Po wojnie musiała długo się leczyć, bo ze strachu przestała mówić. Wczoraj znowu nas bombardowali.

Siedzieliśmy w korytarzu, założywszy drzwi materacami. Wiesz, o czym myślałem? Nie o sobie. Myślałem o mojej nieszczęsnej mamie, której ja, dorosły mężczyzna, nie mogę pomóc.

A teraz o przyczynach. Wszystko nie zaczęło się przedwczoraj, zaczęło się w 2014 r., gdy wy, mieszkańcy Krymu, oddaliście Ukrainę. U nas rozumieją to nawet

dzieci. A teraz nie „denerwujcie się za nas”, jak piszesz, bójcie się o siebie. Bo gdy wojsko rosyjskie zacznie uciekać z Krymu (co jest zrozumiałe), nikt z was nie wyjdzie na ulicę. Znów będziecie siedzieli w domach! A my przyjedziemy do was. My, którzy zawsze mówiliśmy po rosyjsku, ja, Misza, Kirył. I wszystkich was ustawimy w szeregu i będziecie krzyżeć: Sława Ukrainie, dopóki gardeł sobie nie zerwiecie!”

2. Lena

W naszym podwórzu mieszka włóczęga, nienormalna Lena, gada sama do siebie. Gdy ktoś przechodzi obok, zaczyna coś bez sensu tłumaczyć. Jeśli znajdzie gdzieś alkohol, czuje się lekceważona i daje koncerty na całe podwórze. Śmierdzi strasznie, na dziesięć kroków od niej woń się rozchodzi. Od czasu do czasu zabierają ją do „psychuszki”, ale tam siłą nie można nikogo przetrzymywać, więc wraca. Nie wiadomo, jak znajduje drogę powrotną, bo to daleko.

Dziś rano poszedłem do apteki. Koło domu jest blokowy posterunek i spytałem posterunkowych, czy ona im nie przeszkadza. „Nie, skądże znowu, to nasza kobiecina”. Wstrząsające było to, że ona stała obok i mówiła z całym spokojem, jak normalny zdrowy człowiek.

3.

Jeden z moich dawnych, dobrych znajomych z Moskwy przysłał długi mail z przeprosinami. Jest w nim wiele słusznych i potrzebnych słów, ale nie ma tego głównego, i to mnie po prostu zatkało. W tym tekście brak tego najważniejszego, i stąd cały traci sens. Nie odpowiedziałem mu mailem, odpowiem tutaj, nie wymieniając jego nazwiska. On czyta moją stronę, przeczyta i to.

„Mój drogi przyjacielu! Miło, że przypomniałeś sobie o mnie w piątym dniu wojny. Widzisz, że odpowiadam, więc jeszcze żyję!

Piszesz: „Niestety, nie mam wielu adresów i nie mogłem przesłać tego listu wszystkim, którym chciałem. A nie chcę korzystać z pomysłu Facebooka”. Ja, przyjacielu, sensu tego zdania nie rozumiem. Jak to, ty proponujesz przesłać swój list wszystkim naszym wspólnym znajomym? A co z nieznanymi? Co, na przykład z Kiryłem Myzginem, którego mama została sama w Charkowie? Tam dziś był ostrzał

rakietami „Grad” i jedna kobieta straciła nogi. Kobieta z sąsiedniego domu. Co mam mu napisać, że nie znasz adresu, ale prosiłeś o przekazanie?

Nasi koledzy i przyjaciele – Ola Szczegłowa, Pietja Szuwałow, Tamin Gabujew i wielu innych napisali na stronach tych „pomyj” i ciągle piszą. Nie bardzo rozumiem, że na tych „pomyjach” przedstawiasz swoją rodzinę, a sam siebie nie możesz. Nie trzeba się bać, że zostaniesz ukarany, bać się trzeba, gdy bombardują, ale wszystkie wasze bomby są u nas, niestety...”

4.

Patrzę na książki. Brodski, Gumilew, Puszkina, Czechow, którego najbardziej... lubię? Albo lubiłem? Jaki mam mieć teraz stosunek do literatury rosyjskiej? Ktoś może mi powiedzieć – ona niczemu nie jest winna. Ale przecież teraz bombardują mnie, moją mamę, moich przyjaciół, mój naród, mój kraj ci sami, którzy dorastali na tych książkach! Czytaliśmy to samo. A oni mnie bombardują. Ludzie, których nigdy nie znaleźliśmy i którym nigdy nic im nie zrobiliśmy. A czytali te same książki. Puszkina, Gogola, Tołstoja, Czechowa... Z tymi książkami dorastaliśmy i na nich się wychowywali. Patrzę na książki...

5.

W ciągu pięciu dni stało się coś bardzo ważnego, na co w Rosji dotychczas nikt nie zwrócił uwagi. Sumy, Charków i Czernihów na zawsze oderwały rosyjskojęzycznych obywateli Ukrainy od „rosyjskiego świata”. Przeciętny widz rosyjskich kanałów telewizyjnych bezrozumnie boi się „nazistów” czy „banderowców”, a bać się trzeba rosyjskojęzycznych Ukraińców. To znaczy tych, dla których ojczystym językiem jest ten sam „wielki i potężny” język. Dla tych, którzy mówią po ukraińsku Rosjanie to „Moskale”, wrogowie, ale też i bohaterowie rozlicznych anegdot. Z nimi trzeba walczyć, ale i pogardliwie się z nich wyśmiewać. Dla drugich Rosjanie to „rasiści”, których trzeba natychmiast likwidować, bez wchodzenia w szczegóły. Wszystkie opowieści o wspólnej historii, więzach kulturowych i rodzinnych raz na zawsze się skończyły. A powoływanie się na ukraińskie pochodzenie, jak „moja babcia pochodzi z okolic Połtawy” stało się teraz raczej obciążające. Doczekali się na swoje własne głowy!

Mama Kiryła dziś w nocy stała trzy godziny między drzwiami wejściowymi o szerokości 30 cm. Był nalot...

6.

Mój przyjaciel jest w Niemczech, a jego mama w Charkowie, sama. W najbardziej niebezpiecznym rejonie. Zdrowie nie pozwala jej schodzić do schronu, dlatego stała między drzwiami.

Każdy, kto ma matkę, to rozumie. Serce się rwie i boli od bezsilności...

Przyjaciel z Niemiec pisze: „Najważniejsze, aby Kijów wytrzymał. A Charków po wojnie zbudujemy na nowo, już raz odbudowaliśmy, odbudujemy i teraz”.

7.

Niepotrzebne mi ani telewizja, ani YouTube. W każdym mieście mam przyjaciół. Każdego ranka robię to samo, dowiaduję się, kto z nich przeżył kolejną noc. Począwszy od Charkowa, piszę do Miszy Lubiczewa, teraz tylko do niego, bo pozostali siedzą w schronach i nie zawsze jest z nimi łączność. On jednak nie schodzi już do schronu, siedzi w domu i pisze artykuł. Na przekór śmierci i by się nie załamać, za to połączenie z nim jest zawsze. Misza utrzymuje kontakty ze znajomymi w mieście, zorganizował też łączność z wszystkimi członkami swojej ekspedycji wykopaliskowej. On jest dla mnie komentatorem tego, co dzieje się w Charkowie.

Potem piszę do Kiryła Myzgina. On także ma połączenie z Charkowem, przez mamę. Czuje się strasznie, a nie ma jak jej pomóc. Do Kiryła piszę więcej, aby podtrzymać go na duchu. On także z powodu mamy czuje się okropnie.

Następny jest Siergiej Łajewski, dyrektor muzeum w Czernihowie. Odpowiada krótko, na przykład: wszystko w porządku. Z jego wpisów na Facebooku widzę, że jest bardzo zły, ale zadziwiająco spokojny. Rozumiem go, w trzecim dniu przechodzą wszystkie chwiejne nastroje i wszystko staje się w pełni zrozumiałe.

Z miasta Sumy piszą do mnie już sami. Wszyscy w schronach, wszyscy mają zasięg. Ten, kto pisze, od razu przekazuje wiadomości o wszystkich.

Gdy już dowiem się, jak wygląda „sytuacja grupowa”, piszę do każdego, kto jest na froncie. W Muzeum Narodowym, którego dyrektorem jest teraz Fiodor

Androszczuk, pierwszego dnia zdemontowano resztki wystawy. Potem niektórzy, nie wracając do domu, poszli na posterunek mobilizacyjny. Działo się tak we wszystkich muzeach. Sam Fiodor zamieszkał w Muzeum. Raz na trzy dni odwiedza teściową i przynosi jej jedzenie. Ona także nie może schodzić do schronu.

Ci, którzy są w wojsku, nie zawsze odpowiadają od razu. To zrozumiałe, ale zacynam się denerwować. Proszę ich po prostu, aby nie zapominali i odpisywali choć jednym słowem.

Dzisiaj odezwał się Jakow, od którego przez dwa dni nie było żadnych wiadomości. W Buczy pod Kijowem zbudował dom według własnego projektu, dobrze, że z dużą piwnicą. Tam teraz mieszka z pięćoosobową rodziną, dwudziestoma sąsiadami, kotami i psami. W Buczy nie da się już nigdzie mieszkać.

Nie potrzebujemy telewizji. Dwa razy dziennie wymieniamy się wiadomościami. Gdy ktoś z Rosji mi pisze, że wszystkie kanały kłamią, i wasze, i nasze, nie protestuję. Nie oglądam telewizji. Dwa razy dziennie, rano i wieczorem, dostaję informacje od przyjaciół. Nie przez telewizję, lecz od tych, których znam od stu lat. Wszyscy znamy się od dawna, nie ma po co kłamać, czasem ktoś przedstawia położenie, że nie jest tak źle, aby wesprzeć innych...

8.

Te same książki, pieśni, filmy... Właśnie się dowiedziałem, że jeden z moich znajomych jest ranny. Pierwszy, którego znam osobiście. Przynajmniej trzecia lub czwarta część z was go zna, wielu osobiście. Archeolog, doktor, miły, łagodny człowiek. Nie został powołany, sam zgłosił się od razu. Nie podam na razie jego nazwiska.

Te same książki, pieśni, filmy... Ktoś z Moskwy napisał do mnie: „Jestem za pokojem, a przeciw wojnie”. Ach, napluć na to, za czym ty jesteś! To wasz kraj zaatakował. To wy musicie znosić swoją władzę. Za wasze podatki produkowane są pociski. Wszyscy jesteście skażeni tym, że jesteście obywatelami tego kraju. Prawdziwi bohaterowie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej nie lubili Niemców, nazywali ich „Niemczurami”, przezywali. Język niemiecki był im zupełnie niepotrzebny. A przecież to była zupełnie różna kultura i język – a tu te same książki, pieśni, filmy...

9.

Przed chwilą cztery rakiety uderzyły gdzieś w sąsiedztwie. Zachwiały się szafy z książkami, zadrżały w nich szybki. Okna całe. Ubraliśmy się i wyszliśmy na korytarz. Siedzimy i czekamy.

A przecież wieczór był zadziwiająco spokojny. Jeszcze pomyślałem: zaczął padać niewielki deszcz, nic się nie stanie. Jednak dla rakiet deszcz nie jest przeszkodą.

Teraz nie wiem, czym zakończy się ta noc...

Jest i przyjemna wiadomość. Specjalne Operacyjne Siły Ukrainy (SSO) oficjalnie zakomunikowały, że nie będą więcej brały do niewoli rosyjskich artylerzystów. Nie jest ważne, kto kim jest, oficerem, celowniczym, dowódcą – nikogo! Od razu wysłałem tę wiadomość, znajomym w Charkowie, niech się ucieszą!

Kręgu moich znajomych (myślę, że większość z was rozumie, w czym rzecz) nie można nazywać ani zwolennikami wojny, ani nacjonalistami. Bardzo szybko diametralnie zmienili swoje poglądy. Ludzie poważnie zastanawiają się, co zrobić z jeńcami. Mówią, że w niewoli trzeba zostawiać tylko poborowych, a różnych żołnierzy kontraktowych, wojska specjalne, OMON itd., od razu rozstrzeliwać. Jakaż to „operacja specjalna”, oni wojny nam nie wypowiedzieli, a więc nie działa międzynarodowe prawo o jeńcach wojennych. A poborowi to wiejskie głupki i dzieci, ich przecież żal.

Dziś jeszcze ogłoszono, że po jeńców mogą przyjechać ich matki. Ja bym ich nie oddawał, niech porządkują ruiny!

Teraz czekam na kolejny ostrzał, bombardowany jest Izjum (całkiem świeże zdjęcia, z początku nocy). Nie żyje już dwoje dzieci. Tak po prostu... Pewnie dlatego, że to „banderowcy” lub „naziki”.

10. Chleb

Żywność w mieście jest, ale nie wszystkie sklepy są otwarte. I dowóz nieregularny. Wczoraj rano poszliśmy z siostrą, ona stanęła w kolejce po mięso, a ja do sklepu spożywczego. Brać trzeba nie to, na co ma się ochotę, ale to, co jest. Masła nie było, ser tylko „rosyjski”, do sera niepodobny, a i nazwa nieprzyjazna. Kupiliśmy jednak wszystko, co trzeba, oprócz chleba. Z chlebem są trudności.

Potem się okazało, że mamy w domu herbatę. Nawet tego nie podejrzewałem, ale siostra wiedziała. W naszym domu teraz ludzi mało, na naszym piętrze zostaliśmy tylko my. A tu sąsiad z drugiej klatki napisał, że jedzie dokądś po chleb i może przywieźć wszystkim, kto zechce, nawet na zapas. Przywiózł cały bagażnik!

Nie chciał pieniędzy od nikogo i nawet się obrażał, gdy chcieliśmy zapłacić. Powiedział, że dalej będzie woził chleb, a pieniędzy nie weźmie.

11. Klaus Raddatz

Postanowiliśmy z Magdą Mączyńską napisać wspólny artykuł pod tytułem „Klaus Raddatz w Muzeum w Winnicy w czasie drugiej wojny światowej”. Moją część pisałem długo i solidnie, jeszcze jesienią. Ukończyłem dosłownie na dwa dni przed wybuchem wojny. W pierwszy jej dzień gorączkowo przesłałem wszystko Magdzie. Bałem się, że nie zdążę, myślałem, że Internet przestanie działać. A jest tam 50 ilustracji. Zdążyłem.

W czasie drugiej wojny Raddatz, późniejszy profesor archeologii w Getyndze, służył w Wehrmachcie, a los zrzucił, że stacjonował w Winnicy i w Gniezdowie. W Winnicy odwiedzał muzeum i rysował eksponaty. Rysunki te, kilka lat przed śmiercią w 2002 r., przesłał do Muzeum w Winnicy. Zbiory Muzeum praktycznie w całości zaginęły w czasie wojny.

Pracownicy Muzeum nie zdążyli ewakuować zbiorów. W pierwszych dniach okupacji dyrektor i troje współpracowników zabarykadowali się w budynku, aby chronić go przed maruderami. Ale żołnierze rumuńscy wdarli się do Muzeum i częściowo zniszczyli wystawę. Część zbiorów, w tym najlepsze eksponaty, została wywieziona do Rzeszy. W czasie oswobodzenia miasta Muzeum zostało ostrzelane pociskami artyleryjskimi.

Przygotowując tę publikację, przejrzałem niezliczone materiały archiwalne, fotografie i dokumenty. Dowiedziałem się, że wycofując się z Winnicy, Niemcy wysadzili mosty, gdy ich oddziały i służby techniczne już przepравиły się przez Boh. Nie mówimy tu o cywilnych obywatelach i o tym, że gdy Muzeum było otwarte (tylko dla okupantów), obok rozstrzelivano Żydów i że muzealni pracownicy, którzy starali się ratować eksponaty, zostali oskarżeni o zdradę. Dowiedziałem się wiele nowego o tych archeologach, którzy uważani byli za zdrajców, a którzy tylko starali się ratować zbiory.

Być może jest to mój ostatni artykuł. Nie wiem. Magda przyrzekła, że doprowadzi go do końca. Dziś jednak napisał bym ten tekst zupełnie inaczej...

12. 3.marca 2022, Ósmy dzień wojny

Pewien znajomy chłopczyk z Kijowa zrobił dla mnie malutki czołg z plasteliny. Ma cztery lata, na imię Bogdan. Z mamą i siostrą mieszkał w niebezpiecznym rejonie miasta. Teraz przenieśli się do obwodu Chmielnickiego. Chłopczyk przyjechał, przekazał mi pozdrowienia i zrobił dla mnie zabawkę – czołg.

13. 4 marca 2022. Dziewiąty dzień wojny

Podręcznik historii – Charków

„Dzisiaj, 24 lutego 2022 roku o piątej rano bez wypowiedzenia wojny rosyjskie siły zbrojne zaatakowały granice Ukrainy. Rozpoczęła się wojna narodu ukraińskiego z rasistowskimi najeźdźcami. Prawo jest z nami! Rozbijemy wroga! Zwyciężymy!”

Dlaczego Charków? Nie ma już miasta, a przecież jeszcze jest. Domy zostały praktycznie starte z powierzchni ziemi, ludzie żyją w piwnicach i schronach. I bronią ich.

To miejsce, banalne miejsce tchórzy. Charków był uważany za ostoję „rosyjskiego świata”. Język, cerkiew, telewizja, pieśni, KBN i politycy... Nieprzypadkowo w 2014 r. całe otoczenie Janukowycza uciekło do Charkowa. Liczyli na to, że mieszkańcy zablokują ukraińskie części miasta i wyjdą witać oswobodzicieli kwiatami. Tak jak w kinie. A teraz się mszczą.

Ekipa wykopaliskowa Miszy była w pełni rosyjskojęzyczna. Teraz, jeśli uda się z nimi połączyć, częściej odpowiadają po ukraińsku. Język rosyjski stał się językiem wroga i żadnych KBN-ów nigdy więcej nie będzie.

Tam zginęły dzieci, z czwartej i piątej klasy. Przed dziesięcioma dniami chodziły do szkoły. Leżą teraz w kostnicy, trudno i niebezpiecznie je chować, cmentarze są na przedmieściach.

Dziś, jak się wydaje, zostało zawarte porozumienie o korytarzu humanitarnym. Mam nadzieję, że dziewczynki wyjadą, choć niektóre gotowe są zginąć. Spośród tych, którzy wyjechali, nikt nie kierował się w stronę „rosyjskiego świata, wszyscy jadą na

zachód, do miejsc zasiedlonych przez „banderowców”. Ci, którzy wyjechali, piszą „my tylko na krótko”. Na początku wojny Charków liczył półtora miliona mieszkańców. Miasta już nie ma. I miasto ciągle jest,

14. 4 marca 2022.

Jak teraz żyjemy

Dzisiejszego dnia poszedłem się przejść, około godziny w swojej okolicy. Ludzi było mało, ciągle wyły syreny i cały czas słyhać było wybuchy. Ale daleko i to nie było bombardowanie, tylko wydaje się, że obrońcy odpierali oswoobodzicieli, którzy prą z południa, od strony Obuchowa.

Sklepy na poły puste, ale wychodzić na zakupy lepiej jest przed południem, a ja wyszedłem w porze poobiedniej. Są ananasy, szparagi, mule w konserwach i inne delikatesy. Nikt tego nie kupuje, mimo przecen, ludzie stali się praktyczni. Kasza też jest, widać wszyscy się zaopatrzyli. Piszą, że gdzieś rozdają chleb za darmo, ale jeszcze mam.

Kijów jest mało ostrzeliwany i bombardowany. Przyzwyczailiśmy się już. W pierwszą noc leżałem całkiem ubrany i za każdym alarmem wychodziłem do przedpokoju i wyprowadzałem tam mamę i siostrę. Siedzieliśmy i czekali na odwołanie alarmu. Przez kilka dni zdejmowałem spodnie i kurtkę, ale wszystko miałem pod ręką. A wczoraj nawet nie wstawałem, śpię jak zwykle, tyle że z przerwami. Trochę spałem, przeczytałem wiadomości w Internecie i znów starałem się zasnąć.

W Winnicy, mieście, w którym mam wielu przyjaciół i do którego wyjechało kilku znajomych z Kijowa, w sklepach jest wszystko i nie ma kolejek. Gorzej w Charkowie, ale dziś żywność ma dotrzeć korytarzem. Kirył namówił swoją mamę na wyjazd. Oby jej się udało! Charków wygląda teraz jak Stalingrad, jeśli ktoś jeszcze nie wie.

Dziś obdzwoniłem wszystkich kijowian, którzy nie wyjechali i nie są w wojsku. Wszyscy są w wolontariacie, czy to dla wojska, czy to dla uciekinierów, czy dla opieki nad samotnymi starszymi osobami. Władze miejskie ogłosiły, że jutro zostaną otwarte sklepy z żywnością dla zwierząt, na co cieszą się nasze trzy koty. Także i one proszą o przekazanie, że w żadnych okolicznościach nie pójda do schronu. Tak teraz żyjemy.

15. 5 marca 2022. Dziesiąty dzień wojny.

Codziennie życie

Trzeba zajmować się prostymi rzeczami, które robiliśmy zawsze. Karmić koty, podlewać kwiaty... Misza z Charkowa wypieka chlebki z mąki bez drożdży. Ale do tego trzeba mieć zapas mąki. A ja zaklejam okna...

16. 5 marca 2022. Podręcznik historii. Etnologia.

Ten tekst może się komuś wydawać obrażającym, a to tylko głośne rozmyślenia. Niczego nie twierdzę, staram się zrozumieć, uwzględniając mój nowy sposób życia i dzisiejsze wrażenia.

Zadzwoił do mnie mój dobry przyjaciel z Rosji. Człowiek, dzielący ze mną – proszę wybaczyć górnolotność – ideały. Był zdenerwowany i mówił chaotycznie. Przeczytał któreś z moich wojennych zapisków. „nie wyrzekajcie się rosyjskiej kultury, ona jest wielka!” A potem dodał: „temu narodowi został po prostu złamany kręgosłup...” Tu się zamyśliłem.

Minęły dwa dni, a ja wciąż powracam w myślach do tej rozmowy – jak można narodowi o „wielkiej kulturze” złamać kręgosłup? Dlaczego nie złamali Polaków, rozsianych na połowie Syberii, których kraj trzykrotnie został rozerwany pomiędzy absolutnie obce państwa? Gdzie leży przyczyna, czy w religii? Nie bardzo, katolicyzm jest bardziej międzynarodowy niż prawosławie. W kulturze? Nie taka ona wielka, jak rosyjska. Czechowa i Dostojewskiego zna cały wykształcony świat. Są bez porównania bardziej znani niż Mickiewicz, Sienkiewicz czy Napoleon Orda¹. Czym właściwie różni się „wielka kultura” od „mniej wielkiej”. Że jest znana wielu narodom? A może jeszcze czymś innym?

Przypomniałem sobie, jak oglądałem na kanale Dożd², kiedy był jeszcze transmitowany do Kijowa, film dokumentalny o Soczi po zakończeniu Olimpiady. Była tam chwila, która wywarła na mnie bardzo silne wrażenie. Dla gości Olimpiady został zbudowany rosyjski odpowiednik Disneylandu, na motywach ludowych baśni. Teraz to wszystko jest zapuszczone, ludzie tam nie jeżdżą. I nagle pokazują izdebkę na kurzych nóżkach, Emielję na piecu, szczupaka, sterczącego ze studni, jakieś niedźwiedzie z bałajkami. Wszystko to w absolutnej ciszy, a dookoła palmy! Palmy, cisza i 33 bohaterów baśni. Chlebki, kurki-jarzębatki, szare wilki w tropikach w

¹ Autor rysunków i litografii z obszaru Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wydawany w Warszawie w latach 1873-1883.

² Niezależny rosyjski kanał telewizyjny, obecnie zlikwidowany.

absolutnej ciszy. Paskudne wrażenie, dosłownie jakby twórczość chorego na umyśle. Wielu z nas tak teraz odbiera „rosyjski świat” – rujnują nas, zmuszają, nakładają kokosznik i każą to wszystko kochać. Mówię to o rosyjskojęzycznych Ukraińcach.

Kultura jest pojęciem daleko szerszym, niż Strawiński czy Prokofiew. Jeśli nie wzbogaca innych narodów, a wypiera wszystko, co w nich rodzime, wzbudza lęk. Jest wroga. W następnym pokoleniu nikt w Kijowie nie będzie znał rosyjskiej literatury, nikt nie będzie się uczył języka, a książki nie będą przekładane. Zastanawiam się dalej – kiedyż temu narodowi złamano kręgosłup? Czy kiedykolwiek go miał? Pamiętam, jak Pliniusz opisywał różne ludy: ci – rozumni i wynalazczy, ci – silni lecz niesforni. Wreszcie mówi (piszę z pamięci!); „Najlepsi niewolnicy są z Azji Mniejszej, pokorni i obowiązkowi”.

350 lat prawa pańszczyźnianego i 80 lat panowania sowieckiego to więcej niż dwadzieścia pokoleń. Niewolnik, syn niewolnika, wnuk... i tak dalej. To hodowla rasy „pokornych i obowiązkowych”. To najdoskonalszy rodzaj niewolnictwa – nie obcy, a swoi, nie czarnoskórzy z Afryki, jak w Stanach Zjednoczonych, nie Małozajaci, jak w Rzymie, ale swoi, rodzeni. Niewolnikami stali się wszyscy, prócz tego na samym szczycie. Nawet ten drugi jest niewolnikiem pierwszego. Niewolnik mający własnych niewolników jest nim także.

Pewnie dlatego udała się ta historia ze wstawaniem z kolan. Nigdy nie mogłem pojąć, jak można było całemu narodowi wmówić, że klęczy, a wstać z kolan można tylko przez zawojowanie innych! Przecież wtedy, w latach 90-tych, trudno było żyć i w Rosji, i w Gruzji, w Mołdawii i u nas. Ale tylko w jednym kraju postanowiono, że naród, aby wstać z kolan, musi pokazać całemu światu „mać Kuzkina”³.

Nie zgadzam się z tym, aby to była wielka kultura. Wielka kultura czyni ludzi lepszymi, wyższymi, czystszyimi, humanitarnymi. Nie wąski margines, ale cały naród. W Szwecji dziecko nie czuje strachu przed policjantem i ufa mu. A ten z kolei wie, że dziecku trzeba pomóc. Fiński nauczyciel jest cierpliwy i szanuje zdanie ucznia, ucząc go szanować zdanie drugiego człowieka. Kultura powinna wychowywać, przekazywać to, co najlepsze. Tym właśnie człowiek różni się od świni.

Przed paroma dniami rosyjska Grupa Zwiadowczo-Dywersyjna (RDG), przebiwszy się do Obołonia, zdążyła, zanim została rozbita, rozstrzelać rodzinę. Ojca, matkę i córkę. Dziewczynka miała na imię Polina, była w czwartej klasie. Jeszcze przed dwoma tygodniami chodziła do szkoły. Wyszła z rodzicami w ciągu dnia, po

³ Bomba nuklearna, testowana w latach 60-tych, określenie spopularyzowane przez Chruszczowa.

odwołaniu alarmu, kupić coś do jedzenia. Co czuł ten, który zastrzelił Polinę i jej rodziców, co sobie wyobrażał, że kim oni są – faszystowskim czołgiem czy hersztami nazistów? Fotografia tej dziewczynki jest w sieci, kto chce, znajdzie. Nie będę tego tłumaczyć, osądzam, nie obwiniam. Ale gdy zobaczyłem to zdjęcie, od razu wyobraziłem sobie dziewczynki-czwartoklasistki. Lekcje, sekrety, zadania domowe, kółka koleżanek. Jej rówieśnicy, jestem tego pewien, nie będą znali ani rosyjskiej kultury, ani języka.

Ta wojna jest nie tylko wojną, to zetknięcie się dwóch absolutnie różnych kultur. Żaden Czechow czy Tołstoj niczego nie zmieniają, wszystko jest zupełnie inne – Kotlarewski i Franko⁴ w porównaniu ze wstawaniem z kolan.

Pokazali, że wczoraj strzelcy wzięli do niewoli spadochroniarzy, którzy rozbiegli się po lesie po uderzeniu Bayraktarów. Jeden z nich z lękiem mówił: „Myśleliśmy, że to Azow”, a nasz chłopak mu odpowiada; „U nas teraz wszędzie Azow”. Jeniec głęboko milczy, nie może zrozumieć, że tu nie trzeba nikogo „podnosić z kolan” ani oswobadzać. Każdy ma swój kraj, tak jak i dom. Ci, którzy tu mieszkają i mówią po rosyjsku (jak ja!) wcale nie chcą żyć według praw sąsiada. Gdybym tutaj czuł się uciskany, dawno bym zmienił obywatelstwo i przeniósł się do Moskwy. Ratować mnie także nie potrzeba.

Zaczyna mi się wydawać, że „wielka rosyjska kultura” jest usprawiedliwianiem samych siebie. Zdziczenia, agresji i bezprawia. Dlatego też jakoś przeżyję bez Bolszowo Teatru, bez Galerii Tretjakowskiej. Tym bardziej przeżyją bez tego rówieśnicy Poliny, która przed dwoma tygodniami była w czwartej klasie...

Nie obrażajcie się za prawdę! Ja tylko starałem się zebrać rozproszone myśli.

17. 5 marca 2022.

Rosyjski przyjaciel napisał w Internecie w pewnej popularnej archeologicznej grupie: „Wszystko zależy od tego, co dzieje się wokół, polityki nie trzeba do tego mieszać”. Nie ma racji! Polityka jest wtedy, gdy panuje pokój, nawet niezadowolający. A jeśli jest wojna, to wojna, a nie polityka. Niewielu to zrozumiało do tej pory. Archeologia i historia są naukami humanistycznymi, a powinny być jeszcze i

⁴ Iwan Kotlarewski (1769-1838) – ukraiński poeta i dramaturg, pierwszy wprowadził język ludowy do literatury ukraińskiej; Iwan Franko (1856-1916) – poeta, pisarz, sławista, jeden z największych przedstawicieli literatury ukraińskiej.

humanitarnymi. Humanizm w nauce jest poglądem badacza. A stanowisko „mnie to nie dotyczy” nie jest ani stanowiskiem, ani nauką.

18. 5 marca 2022.

„Nie pontowo” (nie fair). Retrospekcja

Zobaczyłem zmiany w rosyjskim prawie. Nawet ze spokojnego mieszkania w mieście, które nie jest bombardowane, wydają się straszne. Przypomniałem sobie 2014 rok.

Poszedłem na Majdan w taką samą ciężką lutową noc, gdy tam prawie nikogo nie było. Stało się to przypadkiem – oziębilo się i ludzie rozeszli się na noc ogrzać się i odpocząć. Już działały tak zwane „drakońskie prawa”, gdy można było pójść do więzienia tylko za maskę na twarzy. W telewizji o niczym nie informowano, tylko kilku dziennikarzy rozpaczliwie nawoływali na YouTube: „Powstań, Kijowie!”

Wyszedłem około północy. Mieszkam, jeżeli ktoś zna Kijów, dosyć daleko od Majdanu, na samym końcu bulwaru Lesi Ukrainki. Trzeba było przejść przez cały bulwar, wyjść na Besarabkę, a stamtąd przez Kreszczatik, wypełniony OMON-em i tituszkami, przedostać się na Majdan. Od razu stało się jasne, że ubrałem się za lekko. W nocy do mrozu doszedł przenikliwy wiatr, literalnie wywiewający z ciała życie, podczas gdy bulwarem szedłem w dół. Miasto było zupełnie opustoszałe, na całym bulwarze nie było ludzi ani samochodów. Po drodze kupiłem w nocnym sklepie dwie paczki papierosów i zapasową zapalniczkę. To wszystko, co miałem, nigdy nie posiadałem żadnej broni ani pałki.

Doszedłem mimo wszystko szczęśliwie. Była to najcięższa noc w moim życiu. Było nas bardzo niewiele i przyparli nas do Domu Związków Zawodowych, do którego wejść się nie dało – wszystkie drzwi były od wewnątrz zabarykadowane meblami. Patrzyłem na szeregi specnazu i na młodych chłopców obok mnie i zrozumiałem, że nie mamy szans. Nas dorosłych na mojej barykadzie było tylko dwóch. Reszta to dzieci, dzielne, zrozpaczone i niemądre. Patrząc na rząd tarcz przed nami myślałem tylko o tym, jak będę tych wyrostków odnosił i odciągał od pałek i butów, jeśli atak się rozpocznie.

W tych chwilach odczuwałem silny strach. Muszę się przyznać, nie jestem zbyt odważny, raczej przeciwnie. Strach był duży, ale zupełnie nie taki jak we wczesnym dzieciństwie. Było to raczej coś w rodzaju smutku. Do dzisiaj dokładnie pamiętam

księżyc, reflektory i dym. Patrzyłem w niebo i myślałem, że jutro może mnie nie będzie. Myślałem o mamie, o tym, że może umrzeć, jeśli coś się ze mną stanie. I o tym, co przez wiele lat odkładałem „na później”, a czego i tak nie zrobiłem.

Na szczęście nie zaatakowali nas. A rankiem na Majdan wyszły dziesiątki tysięcy. Nie wróciłem od razu do domu. Do 10 rano chodziłem po już bezpiecznym Kreszczatiku. Tam spotkał mnie przyjaciel i zaprowadził do swojego miejsca pracy, abym się napił herbaty. Do domu przyszedłem w porze obiadowej, myśląc, że od razu pójde spać, ale nie mogłem zasnąć do samego wieczora. Począwszy od tej nocy, zacząłem wychodzić i nocą, i w dzień. Moje ubranie pachniało dymem nie tylko przez tydzień, ale przywykłem.

Dlaczego tam poszedłem? Wcale nie dla zasad czy ideałów, daję słowo. Ale bardzo cenię szacunek dla samego siebie. Gdy jako chłopcy byliśmy w szkole, mówiliśmy „nie pontowo”, nie fair. Gdybym został w domu, to by było nie fair!

Wspominam o tym wszystkim dlatego, że te nasze OMON-y nie były takie straszne. Tam byli także nasi „byli” z Krymu. Uciekali z Majdanu do domu szybciej niż pociąg Kijów-Symferopol. A duża część tych „strasznych” dla was komandosów jest tutaj i, jak teraz przyjęło się mówić, „użyźniają nasze pola”.

W żadnym wypadku nie wzywam nikogo do wychodzenia dokądś albo do naruszania czegoś! Napisałem o tym, pamiętając o swych lękach. Nie wiem, czy przezwyciężyłem je do końca, ale gdybym wtedy został w domu, milczał bym jak nedorajda do samej śmierci. Było by to na pewno wygodnie, ale na pewno „nie pontowo”.

19. 7 marca 2022. Dwunasty dzień wojny.

Pierwsza spokojna noc

Zwykle na noc wypraszam koty z mojego pokoju. Ale teraz i one są niespokojne, więc robię wyjątek. Przyszła Sara, wskoczyła na łóżko, siedzi cicho i ostrożnie na samym brzeżku. Mówię jej: „Nie bój się, zwyciężymy przeciwnika. Nie wiesz, kto to? To ci, którzy na nas napadli.” Sara zadowolona mruczy i wystawia pazurki. A wróg drży.

20. 7 marca 2022.

Dialogi

Najważniejsze pytanie; „jak?“, najważniejsza odpowiedź: „norm“. Norm czyli normalnie. Często odpowiadają tak żołnierze lub ci z obrony terytorialnej. Są zmęczeni, chcą się wyspać, dlatego odpowiadają krótko. „Norm“, czyli: jestem żywy i cały.

Kontakty są jest dzisiaj bardzo ważne. Wiele rodzin jest rozdzielonych, kobiety z dziećmi usiłowano wywieźć z dala od walk. Ale kontakty są ważne nie tylko po to, aby wymieniać się informacjami – ludzie proponują pomoc albo sami o nią proszą, o żywność dla dzieci, transport, aby wywieźć samotną babcię, leki itd.

Spróbowałem zebrać wyjątki z mojej własnej korespondencji z kolegami i przyjaciółmi. Z początku wybrałem tylko informacje od kobiet, mężczyźni piszą krócej. Potem zrozumiałem, że to interesujące, więc niech tak zostanie.

Ała, dr hab., znana w Rosji specjalistka od antyku:

„Tylko czworo z moich wielu rosyjskich kolegów i przyjaciół napisało do mnie”.

Olga, dr, archeolog, pracownik muzealny, od pierwszego dnia w obronie terytorialnej:

„No dobrze. Prześpię się trochę, a o 9 musimy iść na całą dobę na patrol (jeśli oczywiście będzie mniej więcej spokojnie)”.

Julia, dyrektorka jednego z największych ukraińskich muzeów, pisze z miejsca pracy:

„Trzymaj się, noc będzie gorąca”.

Lida, ochrona zabytków, z jednego z przyfrontowych obwodów:

„Maxim, wczoraj się wyłączyłam, bo całą dobę nie spałam. Najpierw bałam się o rodzinę, potem o was, o Kijów. Wcześniej rano przeczytałam w komunikatorze Telegram o wielkim alarmie”.

Irina, dyrektorka Instytutu Ochrony Zabytków. Myślę, że wiadomo, o kim pisze:

„Myślisz, że oni cokolwiek rozumieją? Wątpliwe, tylko jednostki czują tak jak my, nic nie robią, wszyscy tam w strachu o własną dupę. Współczuć – tak, zrobić coś – nie”.

Jula, medyczka, żona mojego starego przyjaciela:

„Każdego dnia chodzę do pracy, ignorując syreny, do schronu nie pójde, jeśli nie daj Bóg coś się stanie, chcę być we własnym domu, nie w zasranej piwnicy. Ola widziała moją Saszkę i malutkiego Sasziunię, wyjechali do rodziny, którą poznaliśmy w październiku; są bezpieczni, a ja się nie boję, tylko nienawiść, nienawiść taka, że gdybym [Rosjan] spotkała, rozerwałabym ich gołymi rękami”.

Żanna, pracownik muzealny, z miasta, w którym są walki:

„Wczoraj za miastem widziano dwa myśliwskie samoloty, leciały bardzo nisko. Wieczorem jakiś samolot przeleciał nad miastem na małej wysokości (bo ryczał odpowiednio... ja dorastałam koło lotniska, to wiem, a sąsiedzi w strachu). Obniżył się dokładnie nad elektrociepłownią i nad 40-tą stacją elektryczną, pożary prawie od razu zlikwidowano. U nas prąd włączyli jeszcze wieczorem, ale większa część miasta bez światła, Wody i ogrzewania nie ma w całym mieście”.

Żenia, dyrektorka muzeum w mieście na linii frontu. Wywiozła wszystkich swoich współpracowników.

„Żołnierze dali nam jeść. Nas jest dużo.”

Larisa, pracownik muzeum, archeolog, koleżanka z mojego roku studiów:

„Przedarłam się na drugi koniec miasta do przyjaciółki, w dzielnicy mieszkaniowej. Mieszka w domu z piwnicą, chowamy się tam wszyscy z jej przyjaciółmi i sąsiadami”.

Marina, archeolog w jednym z muzeów okręgowych:

„Siedzę z mamą i kotką, która już drugi dzień jest w szoku. Gotuję, boję się iść pod prysznic – nagle pojawiła się klaustrofobia”.

Tata, moja stara przyjaciółka, rodem z Chabarowskiego Kraju:

„Na nagrany przeze mnie audiozapis wybuchów, które miały miejsce o dwie ulice od naszego domu (walki na Berestenskiej), ciotka odpisała – nie wierz! To wszystko fake. Gdyby Rosjanie z wami walczyli, to po dwóch godzinach zostałaby z was mokra plama. Bo rosyjska armia jest najsilniejsza na świecie!”

21. 8 marca 2022. Trzynasty dzień wojny.

Charków, matki, żony, przyjaciółki

Mój przyjaciel z Charkowa umieścił na swojej stronie na Facebooku dobrze znane zdjęcie. To napis na jednym z leningradzkich domów: „Obywatele! Przy ostrzale artyleryjskim ta strona ulicy jest najniebezpieczniejsza”. Poniżej tabliczka: „Napis zachowany na pamiątkę heroizmu i męstwa mieszkańców Leningradu w czasie dziewięciuset dni blokady miasta”.

Przyjaciel napisał:

„Dobrze pamiętam ten napis, widziałem go w dzieciństwie. Nawet w malignie nie mogłem sobie wyobrazić, że może kiedyś stać się aktualny dla mojego rodzinnego miasta. Przesyłam to zdjęcie moim rosyjskim kolegom, pytającym: co u was? Objasniam: teraz to wy jesteście nazistami. Są zakłopotani. Ale już nie piszą: „nie wszystko jest takie jednoznaczne”. Teraz przychodzi o wiele więcej pytań: „co teraz z nami będzie”?

Kiryłowi udało się jednak zorganizować ucieczkę mamy z Charkowa. Byłej jesieni odwiedziła go w Niemczech. W Charkowie nie mogła ukryć się w schronie. Trzy godziny stała między podwójnymi wejściowymi drzwiami, nie pancernymi, ale stalowymi. Takie drzwi często zaklinowują się przy lekkim skrzywieniu. Słaba wylękniona kobieta stoi w ciemności w żelaznej klatce, szerokiej na 30 cm. I słyszy wokoło wybuchy. Bez wody, światła, nikt nie wie, że ona tam jest... Nie wiadomo, ile będą z nią pracować psychologowie. Moja mama do tej pory pamięta bombardowanie z 1941 roku. A Kirył mówi: „mama o niczym nie może opowiadać, od razu zaczyna płakać...”

Koleżanka mojej siostry także wywiozła swoją mamę z Charkowa. Oto jej relacja:

„Mama jest teraz u mnie. Ma 83 lata, mała, chudziutka, prawie nieprzytomna. Do tej pory nie może uwierzyć w to, co się dzieje. Od czasu do czasu powtarza: „Świat oszalał! Świat oszalał!” A potem: „Czego oni od nas chcą? Mają tyle wszystkiego, kraj taki wielki”.

Mama ma demencję, dobrze pamięta wydarzenia z młodości, a nie to, co się stało pięć minut temu. Wspomina ewakuację w 1941 r., gdy ona, mała dziewczynka, omal się nie zgubiła na jakiejś stacji kolejowej. Mówi, że gdy teraz wszystko się zaczęło, także bardzo się bała, że się zgubi (i to w obecności żywej, zdrowej córki i dwóch wnuków). Mówi, że myślała – gdzie się podzieje, jeśli umrę? Uspokajam, że jest w domu w Kijowie, z rodziną.

Wysłałam do kuchni, a ona usłyszała wiadomości i zaczęła oglądać. Wracam, a ona: „Tam Charków bombardowali”. Uspokajam, mówię, że jej siostra (a moja ciotka) żyje, że rozmawiam z nią przez telefon.

Teraz mieszka z nami mała 83-letnia dziewczynka, która po dziesięć razy na godzinę pyta mnie: „Czego im od nas trzeba? Czego oni od nas chcą?”

Ksenia, archeolog z Charkowa, uczennica Miszy. Poprosiłam, aby napisała kilka słów:

„Maksim, nie wiem, o czym mam pisać, ale piszę. Mam 39 lat, urodziłam się i mieszkam w Charkowie. Mama jest Ukrainką, ojciec Rosjaninem. Uczyłam się w rosyjskojęzycznej szkole, a na uniwersytecie w katedrze historii Rosji. Nigdy nie zabraniano mi mówić po rosyjsku, nikt i nigdy mnie nie ograniczał. Pracowałam w miejscach, które lubiłam i żyłam spokojnie. Ale dwanaście dni temu mój świat zupełnie się odmienił. Rosyjskie wojska napadły na spokojnie śpiące miasta ukraińskie. Na spokojnych ludzi; ostrzelane zostały domy w dzielnicach mieszkalnych i historyczne centrum miasta. Matki z dziećmi, starzy ludzie siedzą w schronach. Ludzie nie rozumieją – za co? Jeśli ktoś pyta, jakie są moje wrażenia z tych dni, nie mogę odpowiadać, nie przeklinając. W pierwszych dniach baliśmy się bardzo, zwłaszcza o krewnych i przyjaciół mieszkających w różnych dzielnicach. Każde rano zaczyna się od obdzwaniania ich i pytania – co z wami? Każde rano zaczyna się od wiadomości. Ale z każdym dniem zaczynam rozumieć i odróżniać, kto, kiedy i z czego strzela, swój czy wróg (po co mi ta wiedza?). Jestem spokojnym człowiekiem, ale dziś i pełnym wściekłości. Nie chcę płakać czy histeryzować, ale jestem zła, bardzo zła, Nie rozumiem, dlaczego z racji ambicji ubrudzonego we władzy potwora i grupki jego popleczników giną spokojni ludzie? Dlaczego na protestacyjnych akcjach w Rosji bandyci biją człowieka, a wszyscy inni stoją z boku, czy stoicie w kolejce? Dlaczego wszystkie wiadomości, które podają, uważacie za prawdziwe? I kto wam dał prawo wchodzić do mojego domu, jeżeli nikt was nie wzywał? W każdym ukraińskim mieście posyłają was według tych samych współrzędnych: 14° 24' 28" S i 71° 18' 00" W⁵. Dlaczego to do was nie dociera?”

Nastia, nie jest archeologiem, ale poznałam ją wiele lat temu w jednej z ekspedycji, gdy tylko co ukończyła szkołę:

„Żyjemy. W Charkowie. Dom cały, dzieci wyjechały. Oprócz córki, która koordynuje wolontariat i syna gaszącego pożary. Wczoraj bardzo mocno strzelali, zdaje się, że całe

⁵ Ñahui, góra w Peru, w okolicy Cuzco. „Idźcie na hui” – to znana odpowiedź ukraińskich żołnierzy z Wyspy Wężowej na wezwanie do poddania się.

miasto już jest zburzone. Moja dzielnica jest względnie spokojna, dwa razy niedaleko przeleciało. O, znów huknęło!”

Dziś w Charkowie było mniej więcej spokojnie, odważyłem się więc poprosić Nastię, aby napisała więcej. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się takiej szczerości! Myślałem, aby skrócić jej tekst, ale doszedłem do wniosku, że nie mam prawa:

„Jestem obywatelką Rosji, matką sześciorga dzieci, w tym pięciu chłopców. Od samego początku wiedzieliśmy, że do władzy doszedł potwór. Mąż, mądry człowiek, od razu powiedział – wyrzućmy telewizor. Na naszych oczach telewizja stała się narzędziem propagandy, choć ja co prawda nie wierzyłam, że dwadzieścia lat może tak wpłynąć na umysły.

W 2007 r. zrozumieliśmy, że trzeba wyjechać. Mamy pięciu synów, nie uchronimy ich od wojska. Rzeczywistość tam była bardzo trudna. Niczego nie będziemy mogli zrobić, jeśli powołają ich na wojnę w innym kraju. Mielśmy pewność, że tak się stanie. Nie wiedzieliśmy tylko, że tym krajem stanie się przeliczna Ukraina, dokąd wyjechaliśmy, zabrawszy minimalną ilość rzeczy. Przeżyliśmy tu czternaście lat. Dzieci wyrosły. Uczyły się w rosyjskojęzycznym gimnazjum w Charkowie, mieszkaliśmy tutaj, mówiliśmy po rosyjsku, ale uczyliśmy się ukraińskiego, nikt nas do niczego nie zmuszał, z perspektywą na uzyskanie obywatelstwa mieliśmy te same prawa, z wyjątkiem prawa do głosowania i składania przysięgi.

A w 2014 r. do Charkowa, Doniecka i Ługańska przyszedł „ruski pokój”, aby nas przed kimś bronić. Przed banderowcami, których nie tylko w 2014 r., ale i wcześniej, w Charkowie nie było. Rozpoczęło się coś nieprawdopodobnego. Charków zostawili, a Donieck i Ługańsk stały się filią piekła. Ale moim krewnym w Rosji nie udało się tego wytłumaczyć. Wtedy nie pokłóciliśmy się jednak. Wojna nie była jeszcze tak bliska. Po prostu postanowiliśmy milczeć.

Przyszedł luty 2022. Zrozumiałam, że to na poważnie. Przecież pamiętam, jak w Rosji wciskano histerię najpierw z powodu Czeczenii, potem Gruzji. Jakie wykorzystywano technologie informacyjne. A teraz widziałam te same sposoby.

Ostatnią pensję otrzymałam 18 lutego i chciałam zrobić podstawowe zapasy żywności, ale rodzina mnie wyśmiała, powiedzieli, że coś takiego nie może się stać, że panikuję. Podałam się, nie kupiłam. A 24 lutego, około piątej rano, zbudziłam się na to, że mój pies, który boi się fajerwerków, w panice drapie do drzwi sypialni. Wtedy usłyszałam. Wybuchy, ostrzał. Od razu zrozumiałam, że zaczęła się wojna. Chwyciłam za telefon – okazało się, że to samo dzieje się wszędzie. Jak mam opisać to,

co czułam? Chyba nie ma na to dostatecznie mocnych słów. Na naszym rodzinnym czacie napisałam, że zaczęła się wojna, że Rosja na nas napadła, i wiecie, co mi odpisała moja mama? „To fake!”.

Do mojej paniki doszły obraza i ból. Mama napisała potem, że nie mamy czego się bać, że oswobodzą nas „bezboleśnie”. Zostaną zniszczone tylko wojskowe obiekty i to wszystko. Nikt z nas nie mógł jej niczego wyjaśnić. Opowiadaliśmy jej o tym, co widzimy i słyszymy tu i dokoła, sami i od naocznych świadków, a ona nam nie wierzyła. Nie wierzyła! Przez pierwsze dni byliśmy w szoku, padaliśmy w kuchni na podłogę, gdy zaczynały się ostrzały, mimo że były daleko. Potem przywykliśmy. Mój piąty syn, który tylko co skończył 18 lat, na trzeci dzień zgłosił się do obrony terytorialnej i został wzięty do straży pożarnej. Do tej pory ani razu nie wrócił do domu. Nie zdążył ukończyć szkoły. Moja bohaterska córka i jej chłopak, znany w Ukrainie muzyk, zorganizowali sztab wolontariacki, który rozdziela strumienie różnej pomocy na miasto i na pierwszą linię, zdaje się, że wcale nie spali w te dni. Mój trzeci syn od pierwszych dni jest w obronie terytorialnej w Kijowie, nie zdążył wrócić do domu. Starszy pracował na Węgrzech, ale wrócił i prosto z pociągu poszedł na posterunek wojskowy. Pozostali wyjechali na zachód, podróż do Użgorodu trwała trzy doby, stali w niekończących się korkach, a teraz są tam wolontariuszami.

A ja zostałam, z mężem i dwoma psami. Zostałam, bo mam uczucie, że muszę chronić dom i moje miasto. Pomagam, w czym mogę, tym, którym jeszcze gorzej. Moje miasto codziennie ostrzeliwuje artyleria, dzielnice mieszkalne, bombardują z samolotów, a najstraszniejszy dla nas jest zwierzęcy strach, którego nie można opanować, ale cokolwiek by robili – Charków był, jest i pozostanie ukraiński. Ale nie wzbudzają w nas tylko strachu, ale zacieklą nienawiść. Życie stało się bardzo proste i jego sens bardzo jasny. Zaraz się okazało, że pieniądze są nic nie warte. Niczego nie można za nie kupić. Jak niewiele trzeba, aby żyć – trochę jedzenia, wody, ciepła i ludzi obok. I kontakt. Chwała Bogu, jest. Sens w tym, aby kolejny dzień przeżyć tak jak poprzedni, a przecież może być ostatnim. Kochać tych, którzy są obok. Nie poddać się wrogom, pomoc temu, kto potrzebuje, a takich jest wielu. Takie proste rzeczy. Tak teraz żyją wszyscy, których znam. Każdy na swoim miejscu. Wierzę, że Ukraina zwycięży w tej wojnie. Zwyciężymy. Że to będzie zupełnie inny kraj, silny i rozkwitający.

Już się nie boimy, nawet jeśli nie przeżyjemy. Powiedzcie – po co uciekałaś z Rosji, aby chłopcy nie poszli na wojnę, a w końcu przyjechałaś na wojnę? Ale to ogromna różnica – być najeżdżoną na obcej ziemi a bronić swojej. Cieszę się, że moje

dzieci są obrońcami i jestem z nich dumna. Od teraz nie czuję się Rosjanką. Jestem Ukrainką i moje dzieci są Ukraińcami. Zasłużyliśmy na to.”

Nieco później napisała bardzo krótko:

„Mam dwa psy. Jeden boi się ostrzału i chowa się pod łóżkiem, a drugi nie boi się strzelaniny, tylko odkurzacza. Zazdroszczę mu!”

Oto kobiecy obraz tej wojny...

Dzienniki wojenne Maxa Levady (3)

Mój ukraiński Przyjaciel żyje! To najważniejsza informacja dla nas wszystkich. Nie tylko żyje, ale bacznie przygląda się koszmarowi wojny. Męczy go to, co bardzo szeroko określamy mianem „rosyjskiej kultury”, która dała nam przecież wiele emocji literackich, poezji, muzyki... Jest przecież rosyjskojęzycznym obywatelem Ukrainy! Wyrastał w przekonaniu wartości ogólnohumanistycznych, pielęgnowanych w jego rodzinie przez pokolenia. O działalności i zasługach niezależnego ośrodka Centrum Jurija Levady wie przecież każdy wykształcony Europejczyk. Max cierpi rozterki i przeżywa filozoficzne katusze. Stara się zrozumieć ten „nowy świat”, szukać odpowiedzi na pytania egzystencjalne wobec pojęcia kultury. Co najważniejsze – pokazuje nam jak tworzą się narody. To niesamowita lekcja pokory wobec własnych przekonań, często przecież egoistycznych i egocentrycznych, jakiej dostarcza nam lektura Jego (spontanicznych przecież!) tekstów.

[Andrzej Kokowski]

22. 8 marca 2022. Czternasty dzień wojny.

Przeczytałem odezwę krymskich naukowców: „My, przedstawiciele instytucji naukowych Rosyjskiej Akademii Nauk z Krymu i Sewastopola, zapoznaliśmy się z listem otwartym rosyjskich uczonych i dziennikarzy naukowych z 24. 02. 2022. Uważamy, że przytoczone w nim argumenty są absolutnie nieobiektywne i podyktowane albo brakiem wiedzy i fałszywą oceną sytuacji, albo osobistym zainteresowaniem poszczególnych „okołonaukowych” działaczy, mocno powiązanych z zachodnimi strukturami. Widzieliśmy od wewnątrz, jak na Ukrainie jeszcze przed 2014 r. narastała nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie i jak wzrosła jeszcze bardziej po wydarzeniach na Majdanie”.

Wśród podpisanych dyrektor „Instytutu Archeologii Krymu Rosyjskiej Akademii Nauk”, dr hab. W. W. Majko.

Najsmutniejsze, że Wadik Majko jest kijowianinem. Tu się urodził i dorósł, wykształcił się i zdobył stopnie naukowe. Na Krym przeniósł się po zawarciu małżeństwa.

Teraz pisze: „Ku naszemu wielkiemu żalowi, terazniejsza Ukraina nie jest miłą, kiedyś bratnią republiką z przyjaznym nam narodem, pięknym językiem, wspaniałymi pieśniami i podobnymi tradycjami. Nie ma już ani Małorosji Gogola, ani radzieckiej Ukrainy, ostoji przemysłu, nauki i kultury. Obecnie rządzą tam niesłychanie agresywne, prymitywne formacje nacjonalistów, utworzone pod przywództwem zachodnich „partnerów”. Utworzone po to, by zabijać Rosjan. To, co oni robili przez osiem lat w Donbasie, narusza wszystkie możliwe porozumienia”.

Patrzcie, Małorosji mu brakuje! Nie myślałem w ostatnich dniach o Krymie, ale jak to przeczytałem, oj, jakże zachciało mi się tam pojechać!

23. 9 marca 2022. Piętnasty dzień wojny.

Nie o muzeach

Chciałem opisać, jak funkcjonują muzea pod ostrzałem, nawet zacząłem. Ale przyszła wiadomość – w Mariupolu walczone wojsko „oswobodzicieli” zbombardowało szpital położniczy. Z ludźmi. Z pracownikami, matkami, noworodkami, z wszystkimi, którzy tam byli...

Zaraz na początku wojny napisałem do znajomego na Krymie, że są tutaj młodzieńcy jeńcy z Krymu i że trzeba w jakiś sposób powiadomić ich matki. Odpowiedział mi: „Mamy inne wiadomości. A ja wierzę tylko temu, co sam widziałem”.

Dziś karta się odwróciła. Każdy ukraiński żołnierz wie, co się stało w szpitalu mariupolskim. Teraz zacznie się zupełnie inna wojna!

Wcześniej marzyliśmy tylko o tym, aby uwolnić nasz kraj od okupantów. A teraz dowiedzieliśmy się, że dopóki obok nas istnieje taki sąsiad, zawsze będziemy w niebezpieczeństwie. Nie tylko my, ale również Gruzini, Mołdawianie, Polacy, Estończycy, Litwini, Łotysze. Dopóki istnieje kraj z tak okrutnym i obojętnym narodem, nie będziemy mieć pokoju i poczucia bezpieczeństwa.

Tak więc wszystkie rozmowy o Czadajewie, Gribojedowie, Lwie Tołstoju i Srebrnym Wieku zakończyły się raz na zawsze. Możecie tworzyć właściwe teksty, ale nie jesteście w stanie ich zrozumieć. Teraz tylko mariupolski szpital położniczy!

24. 11 marca 2022. Siedemnasty dzień wojny.

Wczoraj przytrafiło mi się coś dziwnego. Po obiedzie wyszedłem się przejść. Komunikacja miejska w Kijowie funkcjonuje źle, a i ludzi mało, dlatego moje przechadzki ograniczają się teraz do najbliższych sklepów.

Kupiłem mleko, jakieś drobiazgi i wracałem do domu. Na podwórzu mojego domu zatrzymałem się, by zapalić. Wtedy właśnie zwróciłem uwagę na jakiś dziwny dźwięk, znajomy, a zarazem niezwykły. Wyrzałem na ulicę. Obok mnie, wzięwszy się za ręce, biegły trzy dziewczynki, najwyżej siedmio- czy ośmioletnie. Biegły w podskokach, wesoło coś sobie opowiadając. Same, bez dorosłych.

Na ulicy nie było nikogo, ani jednego samochodu. Głucha cisza, jakiej w Kijowie w mojej okolicy nigdy nie było. I te trzy dziewczynki.

Weszły w podwórze domu naprzeciwko i jeszcze przez jakiś czas słyszałem ich głosy. Stałem ciągle, patrząc w ślad za nimi. Dziwne, niezwykle wrażenie. Wojna i te trzy dziewczynki.

W Kijowie jest bardzo mało ludzi; dzieci jeszcze mniej. Wszystkie, które widziałem do tej pory, zawsze były razem z dorosłymi. Ciche, posłuszne, a rodzice poważni i skupieni. Ludzie przyzwyczajają się do wojny, wiem to sam po sobie. Już nie tak bardzo reagujemy na dźwięk syren, nie śledzimy bezustannie wiadomości, bardziej skupiamy się na bliskich czy znajomych, którzy potrzebują pomocy. Ale ludzie przestali się uśmiechać. Patrząc w ślad za tymi dziewczynkami uśmiechnąłem się, pierwszy raz od dwóch tygodni. Teraz, gdy będę przechodził obok tego domu, postaram się znów je zobaczyć,

W domu opowiedziałem o tym zdarzeniu, a mama powiedziała, że na Ukrainie zostało zabitych już ponad siedemdziesięcioro dzieci. I nikt nie może powiedzieć, ile jeszcze zabijają.

Cały dzień myślałem o tym niepodzianym spotkaniu. Myślałem o dziewczynce Polinie, rozstrzelanej wraz z rodzicami przez dywersantów. Była mniej więcej w tym

samym wieku, może parę lat starsza. Jej siostra ciągle jest reanimowana, a brat zmarł dziś w szpitalu. Jeszcze jedno dziecko, którego dorośli nie mogli uratować.

A przecież ci, którzy teraz zabijają dzieci i ci, którzy ich posyłają zabijać, sami kiedyś byli dziećmi, pewnie miłymi, wesołymi i dobrymi. Z jakiegoś powodu ktoś z nich wyrósł i stał się człowiekiem, a ktoś potworem. Gdy to piszę, w Mariupolu rosyjskie wojsko ostrzeliwuje dzielnice mieszkaniowe. W Sumach także. I w Charkowie. Razem z mieszkańcami i dziećmi. Siedemdziesięcioro dzieci w ciągu dwóch tygodni, po pięć dziewczynek i chłopców na każdy dzień. Gdy będziecie to czytać, ten straszny rachunek będzie jeszcze wyższy.

25. 13 marca 2022. Dziewiętnasty dzień wojny.

– Co u was?

– Cicho. Tylko nasi w dzień strzelają. A co u was?

– Też.

– Przysięgał na swoją głowę, że cicho, a przed sekundą grady przyleciały! Ledwie nogi mnie w dół uniosły.

– Boże!

– Nie, nie, wszystko w porządku, ale porządnie się wystraszyliśmy. Już siedzimy w schronie.

Dyrektorzy muzeów są różni. Jedni pozostali w muzeach, nie bacząc na to, że wielu z nich miało możliwość ewakuacji. Inni pojechali w bezpieczne miejsca. Trudno ich osądzać, bo różne są okoliczności i różny jest ich osobisty wybór.

Ci, którzy zostali, najczęściej mieszkają w muzeach. Każdy z nich zaczyna dzień od sprawdzenia, czy jego pracownicy są żywi, czy mają dach nad głową. W niektórych miastach pracownicy muzeów nie mają prądu, ogrzewania, leków i, co najważniejsze, możliwości ewakuacji.

Ci, którzy wyjechali w bezpieczne miejsca, udzielają wywiadów, komunikują się przez zoom z kolegami z innych krajów i z międzynarodowymi organizacjami i regularnie interesują się, w jakim stanie są „tutaj”, to jest tam, gdzie niebezpiecznie, zabytki i zbiory muzealne. Proszą o informacje o „wypadkach”.

Nie wytrzymałem i publicznie się do nich zwróciłem: „Nie przystoi wam dzwonić do dyrektora muzeum, siedzącego w schronie i pytać o los eksponatów! Albo proponować mu wyposażenie czy materiały do pakowania. On w tym momencie może nie wiedzieć, czy jego bliscy i współpracownicy żyją. A proponowanej pomocy i tak sami mu nie przywieziecie. Lepiej siedzieć cicho z zebranymi środkami, udzielać wywiadów dziennikarzom z innych krajów i marzyć o tym, jak to po wojnie wrócić i zaczniecie unieśmiertelniać siebie, pouczać i dyrektorować!”

26. 15 marca 2022. Dwudziesty pierwszy dzień wojny.

Ta kobieta, dziennikarka rosyjskiej telewizji... Nigdy o niej nie słyszałem i niczego nie wiedziałem. Ona mną wstrząsnęła!

Ciągle słyszę, że na cyngiel naciska nie ten, który rządzi państwem; dlatego winni są wszyscy. Nieważne, na kogo głosowali – jeżeli masz rosyjski paszport, jeżeli płacisz w Rosji podatki – jesteś wrogiem.

Łatwo mi (nawet teraz!) wysłać z Kijowa rosyjski okręt . Albo pisać, za kogo uważam rosyjskiego prezydenta. Nic mi za to nie grozi! Nic oprócz tego, co już jest, nic oprócz wojny. Jest nas wielu, podtrzymujemy się wzajemnie na duchu, a nas podtrzymują przyjaciele z całego świata. A ta kobieta jest sama!

Nie boję się żadnych rosyjskich organów represyjnych. Mnie osobiście niczego nie mogą zrobić. Rozumiem to, i u siebie w domu czuję się bezpiecznie. A ona jest sama, wiedziała, że nikt jej nie pomoże, nawet gdyby bardzo chciał. Gdzie jest teraz Marina Owsjannikowa, na to na razie nie ma odpowiedzi. Piszą do niej przyjaciele i adwokaci, ale nikt nie może jej znaleźć. Jest sama wobec aparatu represyjnego ogromnego, agresywnego kraju.

25 sierpnia 1968 r. osiem osób wyszło w Moskwie na Plac Czerwony z protestem przeciw wejściu sowieckich wojsk do Czechosłowacji. Przymusowe leczenie w klinikach psychiatrycznych, wyroki więzienia i zesłania – oto, co otrzymali. Konstantin Babickij, Tatiana Bajewa, Larisa Bogoraz, Natalia Gorbaniewskaja, Wadim Delone, Władimir Dremluga, Paweł Litwinow i Wiktor Fajnberg – osiem nazwisk, o których później zostanie powiedziane, że uratowali godność narodu sowieckiego.

14 marca 2022 r. jedna jedyna kobieta wystąpiła na falach głównego rosyjskiego kanału przeciw wojnie z Ukrainą. Marina Owsjannikowa, ta, która uratowała godność rosyjskiego narodu.

27. 16 marca 2022. Dwudziesty drugi dzień wojny.

Wiele lat temu, jeszcze w czasach studenckich, kupiłem wspaniałą książkę. Były to „Sonety krymskie” Mickiewicza, wydane w Symferopolu, w wydawnictwie „Tawria”.

Każdy sonet był wydrukowany w oryginale po polsku i w przekładzie, rosyjskim – Puszkina, ukraińskim – Maksyma Rylskiego. Piękne wydanie w trzech językach: polskim, rosyjskim i ukraińskim.

Kiedyś jeździłem na Krym kilka razy w roku. Nie na wypoczynek, ale z racji pracy, najczęściej na konferencje. Miałem tam dziesiątki przyjaciół. Do 2014 roku.

W 2014 r. wszystko przepadło. Kilka osób przeprowadziło się do Kijowa, dwie-trzy dalej do mnie pisały, ale bardzo rzadko. Inni po prostu zamilkli. Jeden z nich w końcu napisał: „Sami jesteście sobie winni, porzuciliście nas...”

Wówczas, na początku 2015 r., odpowiedziałem mu: „Kto was porzucił? Siedzieliście w domach w czasie Majdanu, siedzieliście, gdy przychodzili do was rosyjscy komandosi i przeprowadzali fałszywe referendum. Sami sobie jesteście winni”. Nie odpowiedział.

Krym zawsze liczył na centrum państwa. Krym żył z wysokich cen i sezonu turystycznego. Krym miał wiele za złe rządzącym krajem, nie rozumiejąc, że Kijów praktycznie nie mieszał się do miejscowych władz. Wkrótce okazało się, że nic się nie zmieniło. Rządzący Krymem, ministrowie, a także dyrektorzy muzeów, rezerwatów, dziekani i inni, jak poprzednio, pozostali na stanowiskach. Wcześniej opowiadali się za Ukrainą, teraz za Rosją. Znow są niezadowoleni, i są nielubiani, choć swoi.

Rosja odnosi się do Krymu z podejrzliwością. Nie tylko w stosunku do władz, które tak samo kradną, jak kradły wcześniej, ale i do zwykłych ludzi. Podejrzewa się ich, że nie oddali ukraińskich paszportów. W Rosji wiedzą, że wielu z nich jeździło do Kijowa, aby otrzymać nowe bezwizowe paszporty. Jednym słowem – sprzedawczycy.

Wszyscy na Krymie wiedzą, że na Ukrainie są traktowani jak sprzedawczycy i że wcześniej czy później będzie się z nimi rozmawiać „bardzo szorstko”. Więc się boją.

Wiem od tych nielicznych, którzy kontaktują się ze mną, że na Krymie o wojnie nie mówi się nawet w prywatnych rozmowach, choć i tam dochodzą zawiadomienia o śmierci. Ogólny nastrój jest taki: oni (to znaczy my!) sami są sobie winni.

Ten, który mnie obwinał, że ich porzuciliśmy, mówił, że chodzi o język. Nie znam jednak ani jednego przypadku, aby ktoś na Krymie miał nieprzyjemności z powodu nieznamości ukraińskiego. Żaden wykładowca nie został zwolniony za to, że miał wykłady po rosyjsku, żaden naukowiec nie był zmuszany do pisania artykułów po ukraińsku. Nie było takiego przypadku!

Dziś rosyjskie wojsko zniszczyło budynek Teatru Dramatycznego w Mariupolu. To nie był obiekt wojskowy. W na wpół zrujnowanym Mariupolu setki ludzi pozbawionych dachu nad głową przyszło do teatru, aby tam czekać na możliwość wyjazdu korytarzami humanitarnymi z oblężonego miasta. Były to głównie kobiety i dzieci. Kilkuset żywych ludzi, nikt nie wie ilu, budynek jest całkowicie zniszczony, na razie nie można rozebrać ruin i policzyć zabitych.

Mariupol jest miastem rosyjskojęzycznym. Rosja przeznaczyła mu ważną rolę w tej Małorosji, którą chciała utworzyć po wyzwoleniu Ukrainy od „nazistów”. Moskwa zapewniała wszystkim, że chodzi tylko o nazistów, którzy zagarnęli władzę i którzy zadają cierpienia rosyjskojęzycznym mieszkańcom Ukrainy, w tym także Mariupola. I jeszcze do tego ciągle zapewnia, że celuje tylko w obiekty wojskowe, a ludność cywilna nie ponosi strat. Muzeum w Achtyrce, uniwersytet w Charkowie, biblioteka w Czernihowie, a teraz teatr w Mariupolu.

Wszyscy moi znajomi na Krymie uważają siebie za inteligencję. Wcześniej myślałem tak – dobrze wykształceni ludzie, którzy długo i interesująco potarfią opowiadać o historii Krymu; o znakomitych uczonych, poetach, artystach i myślicielach żyjących tam w XIX wieku. A o tej wojnie nie rozmawiają nawet między sobą.

Mariupol to prawie Krym, całkiem blisko i mieszkańcy w większości rosyjskojęzyczni. Ich historia jest na pierwszy rzut oka, wspólna. Ale to zupełnie różne światy. Jedni – męczennicy i bohaterowie, drudzy – sprzedawczycy i tchórze.

Nie wierzę, aby na Krymie ktoś dzisiaj znał „Sonety krymskie” Mickiewicza. W jednym z nich, „Ruiny zamku w Bałakławie” są prorocze słowa: „Dziś sępy czarnym skrzydłem oblatują groby, jak w mieście, które całkiem wybije zaraza”.

Ciekawe, co myślą moi krymscy „przyjaciele” o tym, co wkrótce będzie z Krymem i z nimi wszystkimi? O Mariupolu przecież nie myślą, nie wolno im.

28. 17 marca 2022. Dwudziesty trzeci dzień wojny.

Dziś nie wolno wychodzić z domu, ale wczoraj wyszedłem na kilka godzin. Idzie kobieta z dwoma chłopcami. Starszy ma z dziesięć lat:

- U nas w nocy tak gruchnęło, że o mało szyby nie wyleciały!

- A u nas w nocy strzelali z karabinów maszynowych!

Jak widać, do wszystkiego można przywyknąć.

Pierwszą wojenną noc spędziłem zupełnie ubrany, nawet w kurtce. Za każdym alarmem wyprowadzałem mamę i siostrę na korytarz, najbezpieczniejsze miejsce, gdzie stały krzesła, duża butelka wody, zapalki, latarka, plecaki z dokumentami i lekami i niektóre rzeczy, takie na wszelki wypadek. Zamykałem wszystkie drzwi, a jedne ze szklaną szybą przykryłem materacem. Tam siedzieliśmy, dopóki alarm nie został odwołany. Siedzieliśmy milcząc, słuchając echa wybuchów.

Jeszcze przez kilka następnych dni kładłem się spać ze wszystkimi niezbędnymi rzeczami pod ręką. Z czasem przestaliśmy wychodzić na korytarz, a nawet wyłączyłem program w telefonie, który informuje o alarmie.

Wczoraj pod Kijowem toczyły się ciężkie walki. Leżałem i słuchałem kanonady, a rano zasnąłem nie doczekawszy, kiedy ucichnie. Przywykłem.

W pierwszych dniach, gdy tylko pojawiła się żywność, ludzie na dźwięk alarmu rozbiegali się z kolejek. Teraz już nikt nie zwraca uwagi na syreny.

Co prawda, mieszkam we względnie spokojnej dzielnicy, daleko od miejsc, gdzie mogą uderzyć grady. Boimy się tylko rakiet i już wiemy – rakietka albo spadnie i niczego nie da się uratować, albo nie trafi. Do schronu tak czy tak nie zdążymy uciec. Taki mamy teraz niezwykły i fatalistyczny stosunek do życia.

Ci, którzy nie wyjechali i nie poszli do wojska, są czymś zajęci. Jeśli ktoś ma własny transport, pomaga wolontariuszom i znajomym. Ten, który siedzi w domu, pilnuje łączności. Miasto żyje zupełnie inaczej. Mój dobry przyjaciel przeszedł ciężką operację. Operowano go na miesiąc przed rozpoczęciem wojny, a wypisano dopiero wczoraj. Szpital leży na drugim końcu miasta, a komunikacja w Kijowie jest bardzo ograniczona. W żaden sposób sam nie mógłbym dostać się do domu. Potrzebowałem tylko dziesięciu minut, aby znaleźć kogoś, kto go odwiezie i to bezpłatnie. Wszyscy wiedzą, gdzie i jak można znaleźć pomoc, lekarstwa, żywność, transport i najważniejsze – informację. A nawet karmę dla kotów. Dzisiaj ktoś ogłosił, że bezpłatnie przywiezie specjalną błonę, którą można zakleić wybite okna. Tak się dzieje

nie tylko w Kijowie. Im sytuacja jest trudniejsza, tym silniejsze stają się więzy międzyludzkie. Moi przyjaciele w Charkowie zorganizowali chat i po każdym ostrzale wszyscy po kolei meldują, że są cali.

Wczoraj z kilkoma przyjaciółmi zastanawialiśmy się nad naszym nowym życiem. Mówiliśmy o tym, jak ogromnie zmienił się nasz stosunek do własnego kraju. Jeszcze niedawno mówiliśmy między sobą o tym, jak te nasze władze są niekompetentne i jak potężna jest korupcja w naszym kraju. Dziś jesteśmy dumni, że jesteśmy Ukraińcami, że mamy paszporty obywateli Ukrainy. Jesteśmy dumni z naszego kraju, naszej armii, naszego prezydenta i rządu.

Gdy kiedyś zakończy się ta wojna, znów staniemy się zwykłymi ludźmi. Będzie nas znów 40 milionów zupełnie różnych ludzi, ze swoimi sympatiami i antypatiami, problemami i konfliktami. Ale teraz jesteśmy jednym narodem, w którym jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Dzięki wojnie szybko to dostrzegliśmy i zrozumieliśmy.

Cały świat zna teraz ukraińskie pozdrowienie „Chwała Ukrainie!” i wszyscy znają odpowiedź „Chwała bohaterom!” Ale jest jeszcze jedna, którą nie wszyscy znają, a ona brzmi „Śmierć wrogom!”

29. 18 marca 2022. Dwudziesty trzeci dzień wojny.

Kultura a historia

Każdego dnia słyszę i czytam o coraz większej nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie. Ludzie już otwarcie wzywają naszych żołnierzy, aby nie brali jeńców, nie oszczędzali ich. Każde zabite dziecko, każdy zrujnowany dom powiększa tę nienawiść, a największą żywią rosyjskojęzyczni Ukraińcy, którzy wyrzekają się całego swojego przeszłego życia. Dziś przeczytałem na Facebooku oświadczenie pewnej lekarki. Napisała, że nigdy więcej nie powie i nie napisze ani słowa po rosyjsku i że nigdy nie udzieli medycznej pomocy nikomu z rosyjskim paszportem. Oto lekarz nie przyjdzie z pomocą! Widzę, że w naszym kraju nastął globalny krach „ruskiego pokoju”. Rosyjska kultura okazała się kolosem na glinianych nogach, z tego wszystkiego zrodziło się we mnie pytanie, na które nie mogę jeszcze znaleźć odpowiedzi: co się dzieje? Czy wojna zabiła kulturę czy też kultura zrodziła wojnę?

Moim zdaniem, pojęcie o kulturze jakiegokolwiek kraju jest zwykle zgodne z ogólnymi wyobrażeniami o ludziach, o narodzie tego kraju. To, jak widzę Polaków

odpowiada mojej znajomości polskiej kultury i moim o niej wyobrażeniom. To samo można powiedzieć o Francuzach, Anglikach, Niemcach, Japończykach i Amerykanach. Nie pretenduję tu do głębokich analiz, ale moje mniemanie o Rosjanach jest absolutnie niezgodne z tym, co uważam (lub uważałem?) za rosyjską kulturę.

Co prawda, samo pojęcie „kultura rosyjska” jest amorficzne. Na pierwszy rzut oka to Lew Tołstoj, Czechow, Dostojewski i oczywiście Puszkina. Są to jednak przedstawiciele kultury przedrewolucyjnej, XIX i początku XX wieku, dla której bardziej lub mniej charakterystyczne są wpływy europejskie. Zapewne i z tego powodu ich nazwiska znane są intelektualistom całego świata. Ale nawet przedrewolucyjna literatura Rosji nie opierała się tylko na nich, ale na wielu innych postaciach, o wielu więcej, niż się ogólnie sądzi. Dla jej pełnego zrozumienia ważna jest, jak sądzę, rosyjska nauka historyczna, odzwierciedlająca istotę procesów kulturowych tego kraju.

Historia Rosji w tym znaczeniu, w jakim można mówić o dziedzictwie rosyjskiej kultury, rozpoczyna się właściwie od Iwana Groźnego. Wszyscy przedrewolucyjni rosyjscy historycy – Tatischev, Szczerbatow, Karamzin i inni, aż do Kluczewskiego, przy całym zróżnicowaniu metodologii ich badań, postulowali jedno – niekończące się powiększanie obszaru Rosji i jej przekształcenie w imperium. Proces ten od początku był sakralizowany. W ich interpretacjach Rosja zawsze występuje jako kraj miłujący pokój, regularnie najeżdżany przez wszystkich, i z tego powodu musi ona stale rozszerzać swe terytoria. O Syberię, Powołże, Ukrainę, Polskę, kraje nadbałtyckie, Kaukaz, Azję środkową. Wszystkie te ekspansje i zdobycze były przedstawiane jako błogosławieństwo dla poszczególnych narodów, które (z czym właściwie można się zgodzić!) rozprzestrzeniały to, co Rosjanie intuicyjnie określali jako „rosyjska kultura”, czyli rosyjski wpływ. Niekończąca się asymilacja pod pozorem ogólnego postępu i dobrobytu.

Ta historiograficzna tradycja przetrwała także w czasach sowieckich; tak właśnie historycy ZSRR tłumaczyli likwidację Ukraińskiej Republiki Ludowej, wojnę z Finlandią, rozbiory Polski i tak dalej aż do Afganistanu. Teraz też widzimy to samo – niekończące się uzasadnienia, niekończącej się ekspansji, przy maksymalnej sakralizacji ideologii.

Tymi samymi cechami charakteryzuje się sowiecka literatura. Jej głównym tematem jest poświęcenie się bohatera dla państwa (albo dla walki klasowej dla dobra państwa). Pojedynczy przedstawiciele rosyjskiej kultury jak na przykład Bułhakow, są marnym wyjątkiem i, ściśle mówiąc, są przejawem ogólnoswiatowej kultury z

„rosyjskim tematem”. Cała pozostała literatura sowiecka ogrywa tematy rewolucji, wojny domowej, walki o sowiecką władzę, drugiej wojny światowej czy budowy socjalizmu i opiera się na powtarzaniu tezy o prymacie państwa nad jednostką. Bohater, niezależnie od tego, jaką byłby indywidualnością, istnieje tylko w paradygmacie patriotyzmu, czyli lojalności w stosunku do systemu i państwa. Teza Lawrence’a Durrella, że wszystkie literackie tematy sprowadzają się do jednego: chłopak spotkał dziewczynę; dla sowieckiej literatury jest tylko powodem dla rozwinięcia jakiejś szlachetnej społecznej misji. Romeo i Julia nie mogliby pojawić się w Rosji sowieckiej.

Nawet i literatura dysydencka mieściła się w tym samym schemacie, będąc tylko jej lustrzanym odbiciem. Konflikt jednostki i systemu, ich antagonizmy, a w razie konieczności idea tragicznej walki indywidualności z państwem; jednostki z systemem.

To, według mnie, co określa rosyjską kulturę i jej misję – to stworzenie człowieka, zobowiązanego do pełnienia najświętszej społecznej misji na rzecz państwa. Jednostka jest na tyle nieznacząca, że jej własne potrzeby się nie liczą. Ale utworzone w myśl tej zasady społeczeństwo jest zdolne istnieć tylko w postaci agresywnej, a w istocie jego sens sprowadza się do permanentnej ekspansji. Żadne wewnętrzne przemiany w tym systemie nie są przewidziane.

Jeśli mam rację, to taka mentalność nie zakłada istnienia ludzi różnorodnie i dobrze wykształconych. Krytyczne myślenie nie jest w tym społecznym modelu dopuszczane. Od człowieka wymaga się tylko, aby miał świadomość długu wobec własnego kraju, wierzył w sakralne posłannictwo państwa i był lojalny wobec władzy.

U nas regularnie pokazywane są nagrania rozmów rosyjskich jeńców z ich matkami w Rosji. Wygląda to tak: bardzo młody chłopak dzwoni do mamy i opowiada, że ich oszukano, rozbito, jest wielu zabitych, Ale nie używa słów: „oszukali”, „rozbili”, „zabili”. Zamiast tego to prawie jeszcze dziecko, rozmawiając z mamą, posługuje się wulgarnym zestawem, słynnym rosyjskim zestawem przekleństw. Porażające, że matka, odpowiadając synowi, używa tych samych słów!

Przeczytałem, że 75% mieszkańców Rosji czerpie informacje przede wszystkim z rosyjskiej telewizji rządowej. Tylko 5% korzysta z serwisu VPN, czyli odczuwa potrzebę alternatywnych informacji. Stąd też dane mówiące, że 71% ludności Rosji usprawiedliwia wojnę z moim krajem, wydają mi się prawdziwe.

Zetknęliśmy się z bardzo niebezpiecznym wrogiem. Nie dlatego, że jest dobrze uzbrojony, i nie dlatego, że ma przewagę liczebną i umiejętnie walczy. To są bezlitośni, bezduszni ludzie, którzy nie rozumieją nikogo prócz podobnych do siebie. Każdy starzec, dziecko, kobieta nie z ich społeczeństwa jest tylko obiektem do zniszczenia. Taka niestety jest ich kultura. Kultura, która ma się nijak do Tołstoja i Czechowa, ale która uważa się za tę definiującą „ruski pokój”. Kultura agresji i niechęci spojrzenia na siebie z innej strony.

30. 19.03.2022. Dwudziesty czwarty dzień wojny.

Takie inne życie!

A w Kijowie sprzedają kwiaty, wprost na ulicy! Przy mnie młodziutki żołnierz poprosił sprzedawcę, aby pomógł mu wybrać bukiet „dla mojej dziewczyny”. Myślę, że pierwszy raz kupował kwiaty dla dziewczyny.

Życie w Ukrainie jest teraz bardzo zróżnicowane. Z dala od frontu trudno zrozumieć wojnę. Kolega z tego samego roku studiów mieszka w Łucku:

„Tak, normalnie jest. U nas wszystko w porządku, byłem dziś na targu, jak w czasie pokoju, tylko wódki nie sprzedają. Wczoraj pojechałem na wieś, 15 km stąd, napiłem się piwa. A w ogóle, jeśli jem coś smacznego, staje mi w gardle”.

Między tą prawie idyllą a tymi, którzy pozostali w niebezpiecznych rejonach, jest ogromna przepaść. Czernihów – jedno z najstarszych miast Starej Rusi, słynący z zabytków i muzeów. Tam moim przyjaciele żyją zupełnie inaczej:

„Nic takiego. Na dzisiaj zakończyłem wszystkie sprawy. Niedługo położymy się spać. Nie ma światła, wody, ogrzewania. Jem sałatkę jarzynową z puszek z przedwojennych zapasów. Kolacja przy świecach”.

Napisał to z piwnicy, w której cała jego rodzina mieszka już dwa tygodnie.

Trudno jest mi sobie wyobrazić, jak wygląda teraz życie w Sumach, Mariupolu czy w Czernihowie. W Kijowie jest teraz względnie bezpiecznie. Moja dzielnica nie jest na razie mocno ostrzeliwana. Po tym, gdy nie udała się blokada miasta, zaczęli nam wszystko dowozić. Prawda, że nie wszystko można kupić w jednym sklepie, a i komunikacja nie najlepsza, Mało ludzi na ulicach, słońce świeci i te spacerki nawet mi się podobają. Moi znajomi w Charkowie żyją zupełnie inaczej:

„Wstajemy o 6-tej rano, nabieramy wody, która jest do 9-tej, i w tym czasie trzeba się umyć i nabrać jeszcze wody na całą dobę. Przygotowujemy coś do jedzenia i idziemy do sklepów, patrząc, gdzie co jest i co można kupić. Gorzej z aptekami, tu kolejkę trzeba zająć zaraz po zakończeniu godziny policyjnej, od 6-tej rano. Ostatnie dni były mniej więcej spokojne, ciepło i słonecznie, dlatego staramy się spędzać więcej czasu na zewnątrz, a wieczorem do ostatniej chwili nie chce się schodzić do piwnicy.

Dzień przeważnie upływa w kolejkach. Jednocześnie staramy się gdzieś, komuś, w czymś pomóc. Z nastaniem godziny policyjnej, o 6-tej wieczorem, znów schodzimy do piwnicy. Staram się tu coś napisać do pracy doktorskiej. Nocują tu prawie wszyscy sąsiedzi z naszego domu, choć niewielu ich już zostało. Dziś pod wieczór zaczęli ostrzeliwać, dlatego zeszliśmy wcześniej. Nawet herbaty nie dali wypić!”.

Są miejsca, w których nie umiem sobie wyobrazić życia, nawet z moim obecnym doświadczeniem. Stamtąd odpowiadają bardzo krótko: „Alarmy lotnicze. Ostrzeliwiają miasto. Siedzimy w piwnicy. Trzymamy się!”. To Sumy, z których znów nie można wyjechać.

Najstraszniej jest teraz w Mariupolu. Boję się nawet sobie wyobrazić! Codziennie rano piszę z lękiem, jaką otrzymam odpowiedź. Już cały tydzień każdego rana to samo:

– Jak tam?

– Żyję...